



Przeprowadzi : Smednir

Prezentujemy wywiad z panem Grzegorzem Swobodą, Konsulem Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku, autorem polskiego bestsellera dotyczącego Wojny Secesyjnej - książki "Gettysburg 1863"

Dzie dobry panie Grzegorzu.

Pracuje Pan na stanowisku konsula w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku. Dlaczego wybra Pan to zaj cie?

Pracę konsula wybrałem jako konsekwencję mojego zawodu i umiejętności. Polega ona na udzielaniu pomocy obywatelom polskim za granicą. Jak twierdzi moja małżonka, nie ma pożyteczniejszej pracy niż pomaganie innym. A przy okazji można realizować pozazawodowe zainteresowania. Dzięki pobytom w Kanadzie i w USA wraz z małżonką i synem odbyliśmy wiele podróży szlakami historycznych bohaterów i zdarzeń...

Amerykanie znani s z tego, e z nabo n czci podchodz do swojej historii. I s bardzo wyczuleni na jej punkcie.

Pomniki przeszłości w Ameryce zachowuje się z pietyzmem. Nawet w małych miejscowościach istnieją muzea poświęcone historii, a przed budynkami publicznymi pomniki upamiętniają dawne wojny. Nie słyszałem nigdy, aby ktoś w Ameryce mówił, że pamiątek przeszłości, pomników i temu podobnych jest za wiele. Ogromną popularnością cieszy się malarstwo historyczne. Mówię o takich artystach, jak Mort Kunstler i Don Troiani. W amerykańskich wnętrzach ciągle spotyka się obrazy Charlesa Russella i rzeźby Fredericka Remingtona. W USA, które uchodzą za kraj i społeczeństwo zwrócone w przyszłość, wizyta w muzeum historycznym jest obowiązkiem dla uczniów wszystkich szkół. Przede wszystkim jednak nikt z zewnątrz nie motywuje tysięcy ludzi, którzy poświęcają swój czas (ile on jest wart, wiedzą Amerykanie), ubierają się w historyczne mundury i odtwarzają wydarzenia przeszłości. Oni najdobitniej wyrażają swój stosunek do przeszłości, która jest „dziś, tylko cokolwiek dalej”...

Czyli troch inaczej ni u nas. W Polsce chyba nie ma czego takiego, jak malarstwo patriotyczne , tak bardzo popularne w Stanach. Mimo wszystko, Amerykanie nie traktuj na równi tych, którzy walczyli w wojnie secesyjnej. Wida to go ym okiem, cho by w Gettysburgu. Historia tak, ale poprawna politycznie i zgodna z obowi zuj cymi normami: Rebelia by a z a, a Unia walczy a o wolno niewolników.

Oczywiście, istnieje również „polityka historyczna”. Zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu można dostrzec przesunięcie akcentów w stronę ideologii. Niegdyś renomowane czasopisma historyczne poświęcone wojnie secesyjnej albo przyjmują twarde stanowisko, coraz więcej miejsca poświęcając abolicjonizmowi, a konfederackich generałów bez ogródek nazywając zdrajcami, albo zamieniają się w kolorowe pisma dla hobbystów. Mówi się o „rekonstrukcji”

Muzeum Konfederacji w Richmondzie. Nawet *Przemian o z wiatrem* doczekało się pryncypialnej krytyki. Niedokończone wojny mogą się ciągnąć bardzo długo.

Pierwsze wydanie Gettysburga 1863 Pana autorstwa ukazało się 22 lata temu. W mi dzychczas pojawiły się także inne Pana książki. W tym okresie

Gettysburg 1863

doczekała się trzech wydań, a o dodrukach nie wspomnę. Jak Pan ocenia ten czas pracy nad książką? Wiemy, że każde kolejne wydanie było przez Pana skrupulatnie poprawiane i wzbogacane o kolejne wtyki. Książka cały czas ewoluowała

Pierwsze wydanie *Gettysburga* było skrojone, jak sądzę, na miarę ówczesnych czasów. W miarę jak poznawałem nowe źródła, starałem się książkę ulepszyć pod każdym względem.

Jakie były początki Pana zainteresowania historią Stanów Zjednoczonych?

Początkiem moich zainteresowań był *Winnetou*. Przeczytałem tę książkę, gdy miałem 14 lat, więc byłem jeszcze na tyle młody, aby ta powieść mnie pochłonęła, ale na tyle dorosły, bym zadał sobie pytanie: „A jak było naprawdę?”.

Chciałem się dowiedzieć czegoś więcej, do dyspozycji miałem jednak niewiele. Była właściwie tylko książeczka Sławomira Siereckiego *Prawda i legenda o Dzikim Zachodzie*. Pomimo zastrzeżeń, jakie możemy mieć do niej dziś, stanowiła przełom – jej autor jako pierwszy starał się poważnie podejść do tego tematu. W

Prawdzie i legendzie

spotkałem generała George'a A. Custer'a i zetknąłem się z bitwą nad Little Big Horn.

Znowu zrozumiałem, że muszę dowiedzieć się więcej. Trzeba było tylko znać angielski. Zacząłem się więc uczyć i wkrótce potrafiłem czytać książki bez trudu. Były również książki na temat Ameryki w języku niemieckim. W moim liceum niemiecki był językiem wykładowym, co mi pomogło zgodzić się, że szkoła może dawać coś pożytecznego.

A gdzie w tym wszystkim wojna secesyjna?

W opowieściach o Dzikim Zachodzie oczywiście natrafiałem na odniesienia do wojny secesyjnej. Generał Custer nie wziął się znikąd. Było to kolejne odkrycie: w Ameryce przez cztery lata biali ludzie zabijali się nawzajem zawzięcie, jakby nie dość im było kłopotów z Indianami. Tak prowadzony przez Custera przeszedłem szlak od Dzikiego Zachodu do wojny secesyjnej. Tymczasem w Polsce o tej wojnie nie pisano w ogóle.

Za to w tym czasie nie brakowało o powieści o tematyce indiańskiej.

Czyli naturalnie poczuwa się Pan, aby wypełnić tę białą plamę na polskim rynku publikacji historycznych?

Nie było rady: musiałem napisać coś sam. Właśnie zaczęła wychodzić seria wydawnictwa Bellona „Historyczne Bitwy”. To było to, o co mi chodziło, ale niezupełnie. Uważałem, że nazwa serii zobowiązuje: miało być o bitwach, nie o czymś innym. W mojej książce opis bitwy miał zajmować większość treści, nie zaś być pretekstem do napisania wszystkiego, co autor wie o epoce. Książka miała być również ciekawa, tak aby zainteresowała także kogoś, kto nie jest entuzjastą historii ani opisów wojen. Miała to być książka, jaką sam chciałbym przeczytać.

Wielu moich znajomych regularnie wraca do Pana książki, uważają ją za jedną z najlepiej napisanych z serii Bitwy historyczne, a nie wspomnę o ostatnim wydaniu w Attyce. Trudno się nie zgodzić.

A dlaczego od razu Gettysburg? Nie można by o zacząć od czegoś mniejszego?

Gettysburg narzucał się jako temat mojej książki, będąc wielką, przełomową, pełną dramatyzmu bitwą, w której na dodatek uczestniczyli Polacy. Dodam, że moją pierwszą próbą był artykuł „Admirał Farragut w Zatoce Mobile”. Miał się on ukazać w miesięczniku „Morze”. Niestety, zanim się ukazał, czasopismo to przestało wychodzić... Nie był to dobry omen, ale nie straciłem ducha.

Skąd Pan czerpa materiały do książki? Jak wiemy, trudno o bitwy z bogatszą bibliografią i tak wnikliwie przeanalizowaną. Jednak w tym czasie w Polsce z bibliografią musiało być krucho.

Zasoby bibliotek w Warszawie były niestety dość skąpe. Kilkadziesiąt lat temu literatura na temat wojny secesyjnej nie była tak bogata jak obecnie. Jednak wkrótce rozpocząłem pracę w ambasadzie w Berlinie, co pozwoliło mi na korzystanie z tamtejszych bibliotek, dobrze zaopatrzonych w literaturę dotyczącą historii Ameryki.

A jeżeli chodzi o ród amerykański?

Wielkie monografie bitwy pod Gettysburgiem, a także mnóstwo przyczynków do niej, ukazują

się od niedawna, również dopiero nowe pokolenie historyków zaczęło gruntownie badać materiały źródłowe. Jednak w „Official Records” oraz „Battles and Leaders of the Civil War” jest wiele pasjonujących relacji, pisanych żywym, porywającym językiem. Zaczęłam więc spędzać wieczory w czytelni. Myślę, że tutaj – to znaczy w tym miejscu, nie w czytelni – jest właściwe miejsce, aby wyrazić wdzięczność mojej Małżonce za cierpliwość, z jaką znosiła moją nieobecność w domu, moje ślęczenie po nocy przy biurku oraz za przepisanie na maszynie rękopisu *Gettysburga* (było to w epoce przed windowsami), do którego wniosła tylko jedną poprawkę, co było i jest dla mnie wyrazem wielkiego uznania z Jej strony.

Zatem w tym miejscu w imieniu swoim i czytelników chciałabym złożyć podziękowania na ręce Pana Małżonki.

Ile czasu zajęło napisanie Panu Gettysburga?

Ponieważ poświęcałem się głównie pracy zawodowej, a pisałem w nielicznych wolnych chwilach, *Gettysburg* jako rękopis powstał przez dwa lata. Była to realizacja moich zainteresowań. Dlatego nie zwątpiłem w to, że tę książkę napiszę. Obawiałem się tylko, że ktoś mnie wyprzedzi i zostanie wydana książka, która mi się nie spodoba. Na drugą na rynku nie będzie zaś miejsca. W ten sposób utknęmy, ja i potencjalnie inni czytelnicy, z nieciekawą książką.

Na szczęście nikt taki się nie znalazł. Choć mając na uwadze, że w ciągu ostatnich kilku lat ukazały się w Polsce monografie kolejnych bitew, z pewnością ci wczepnie nie czytałbyś niej kto pokusiłby się o Gettysburg.

*Jak to ktoś napisał w recenzji książki, Pana nazwisko zobowiązuje do swobodnego i przystępnego języka. Co jest niewątpliwie wielką zaletą *Gettysburga*.*

To, że moja książka nie jest nudna, stało się poniekąd zarzutem. Dla zawodowców bywa to bowiem dowodem braku profesjonalizmu. (W Krainie Czarów Mysz, aby wysuszyć przemoczoną Alicję, czyta jej fragment z *Historii Anglii*, bowiem nie ma niczego bardziej suchego...). Ja jednak nie jestem zawodowym historykiem. Jestem ekonomistą o specjalności handel zagraniczny, a także dyplomata. Dlatego chętnie przyznaję się do zamiaru dania czytelnikowi „zabawy przyjemnej i pożytecznej”. Uważam, że najlepiej to osiągnąć, opierając się na relacjach uczestników.

To kolejna zaleta książki, cz. sto przytaczana przez czytelników. Bogactwo relacji bezpo. rednich uczestników bitwy bardzo podnios. o warto. poznawcz. ksi. ki.

Na kartach moich książek pojawiają się różni ludzie, opowiadają, dzielą się opiniami, refleksjami, a nawet prowadzą dialogi. Wprowadziłem także obyczaj zaczynania rozdziału mottem poetyckim. Podobało mi się to u sir Waltera Scotta i pomyślałem, że czytelnicy też to polubią. Kiedy zobaczyłem efekt w druku, nie byłem zachwycony. Niestety, akurat przy *Gettysburgu*

wydawnictwo wprowadziło nowy wzór okładki, rezygnując z przedstawiania na niej postaci żołnierzy. Podobno specjaliści zarzucali tym rysunkom odbieganie od ścisłości historycznej. Wydawnictwo przyjęło ich zastrzeżenia. Specjaliści i – niestety – również czytelnicy dostali w zamian... cóż, obrazek. Na szczęście czytelnikom książka mimo to się spodobała.

I nadal się podoba mimo tego, że od jej powstania min. o ponad 20 lat.

Czy myśli Pan o następnych edycjach? Czy z perspektywy kolejnych lat jest coś, na co chciałby Pan postawić większy akcent przy ewentualnym, kolejnym wznowieniu?

Czy te uznaje Pan księzkę za kompletną i temat za definitywnie zamknięty?

Nic nie jest definitywne. Nie zamierzam jednak dalej zmieniać ani poszerzać *Gettysburga*. Chociaż poniewczasie widzę miejsca, w których mógłbym coś ulepszyć albo dodać jeszcze jedną anegdotę...

Napisał Pan kilka księgek historycznych o Ameryce Północnej. Ale wcale nie musi to oznaczać, że jest Pan najbardziej zainteresowany XIX wiekiem i historią Ameryki.

Najbardziej fascynującą epoką jest dla mnie początek XVI wieku – czas kończenia się wzlotów Średniowiecza i rodzenia się świata, jaki znamy. Bitwa pod Pavią, *sacco di Roma*, wojna chłopska w Niemczech. Rozbicie jednolitej Europy przez reformację. Śmierć rycerstwa i jego ideałów. Zapowiedź tego, co miało przyjść: oświecenie, „triumf rozumu”, absolutyzmy, samodzierżawia, rewolucje, czarne sotnie.

Interesuje. Tak się składa, że XVI-wieczne konflikty w Italii to po wojnie secesyjnej kolejne moje zainteresowanie. Czy miał Pan okazję zapoznać się z wietnie napisaną księką Wojny woskie 1494-1559 Piotra Tafirowskiego? Osobiście polecam

Na pewno po nią sięgnę. Niestety, często muszę powtarzać za filmowym Jokerem: *so much to do so little time*

Ale chyba nie chcia by Pan y w tych czasach?

Oglądać tego na własne oczy bym nie chciał. Gdybym sam miał żyć w innym czasie niż obecny, wybrałbym drugą część XIX wieku, czas największego w dziejach ludzkości postępu.

Gdyby my zapomnieli przez chwil o wojnie secesyjnej, czy jest jaki konflikt, bitwa, o której chcia by Pan napisa ?

Bitwą, którą opisałbym, gdybym miał czas, byłaby Isandlwana w 1879 roku. Pod tą afrykańską górą Anglik gen. lord Chelmsford przegrał bitwę z królem Zulusów Cetewayo i stracił 1500 żołnierzy (nie licząc 500 afrykańskich askarysów). Zginęło 1000 zuluskich wojowników. Ironią losu, mało kto zna nazwisko Chelmsforda, zaś o Custerze coś słyszał niemal każdy. Chociaż to Chelmsford zasłużył na to, by stać się symbolem porażki nowoczesnej armii w walce z ludami tubylczymi.

Mo e dlatego, e Custer zostawa wykreowany w ksi kach i filmach na bohatera narodowego? Jednak mi o nicy Indian nigdy mu nie wybacz np. masakry nad Washita River.

Custer w książkach, a zwłaszcza w filmie zmieniał oblicze zależnie od tak zwanej „mądrości etapu”. Kiedy potrzebne były patriotyzm, odwaga, męstwo, pojawiał się film taki, jak *They Died With Their Boots On*

, w którym Custer był ich uosobieniem. Kiedy ton nadawał Woodstock, na miejscu Custera pojawiał się groteskowy głupiec. Można zgoła powiedzieć, że charakter epoki można rozpoznać po jej stosunku do Custera.

Custer postrzegany przez pryzmat wojen z Indianami nie ucierpi na tym. Nad Washita została stoczona walka, w której zginęło 21 żołnierzy i tyłuż wojowników, oraz drugie tyle niekombatantów. Nie było to piękne, ale nie powinno się unikać kontekstu historycznego tych

wydarzeń.

Jak wspomina em wcz e niej, w Polsce zacz to pisa o wojnie secesyjnej coraz odwa niej. Czy mia Pan okazj zapozna si z ksi kami m odych, bardzo obiecuj cych historyków, a mo e zna Pan którego osobi cie?

Niestety, nie znam młodych polskich pisarzy zajmujących się tematyką wojny secesyjnej. Bardzo się cieszę, że spotyka się ona z zainteresowaniem zarówno młodych historyków, jak i hobbystów. To dobrze rokuje na przyszłość dla czytelników.

Czy mo e Pan zdradzi , o czym b dzie nast pna ksi ka?

Pracuję nad książką o bitwie pod Shiloh. Praca zawodowa oczywiście absorbuje mnie bardzo, ale nie tracę przekonania, że książka powstanie i że czytelnicy będą zadowoleni.

To bardzo dobra wiadomo . Kiedy mo na oczekiwa jej uko czenia? Za rok? Dwa?

Staram się pracować jak najlepiej...

*Proszę co powie Panie o innych Pana książkach. Zaczniemy od intrygującego Dublina 1916
wydanego w 2006. Europa? XX wiek? Pewnie dla wielu czytelników by o to
zaskoczeniem.*

Pozornie temat ten odbiega od moich zainteresowań. Byłem nawet posądzony o uleganie modzie na irlandzkość, która pojawiła się z przystąpieniem Polski do UE. Naprawdę jednak Irlandia zajmowała mnie od czasu, kiedy dawno temu napotkałem książeczkę państwa Bernasiów *Burza nad Zieloną Wyspą*, wydaną przez Wydawnictwo MON. Poruszył mnie los tego europejskiego narodu, któremu nawet los Polski pod zaborami wydawał się lepszy niż ich własny; oni stracili nawet swój język. Pamiętałem o Irlandczykach zawsze, poza tym mają przecież silne związki z Ameryką. Bitwa nad Little Big Horn, w której brali udział także irlandzcy imigranci, została stoczona zaledwie na 40 lat przed Powstaniem Wielkanocnym, a dla obrońców dublińskiej Poczty Głównej, jak mówili, była to ich „ostatnia walka Custerów”.

Choć słyszałem o książce sporo pozytywnych głosów, *Dublin* niestety ucierpiał od brutalnych skrótów, którym został poddany. Może kiedyś ukaże się jego pełna wersja.

Rzeczywiście, tak jest odnośnie do niego, że Dublin jest najmniej znaną Pana książką. Trzymajmy kciuki, abyśmy mieli okazję zapoznać się z jej pełną wersją.

Kolejna, chyba najbardziej znana po Gettysburgu to niewątpliwie Little Big Horn 1876.

Little Big Horn jest moim dziełem życia. Przez tę książkę chciałem zrewanżować się generałowi Custerowi, któremu, jak mówiłem, wiele zawdzięczam, a o którym napisano tyle andronów. Zadałem sobie pytanie: czy generał, który wygrywał bitwy ze znakomitą kawalerią Południa, nagle stracił rozum? Książka o bitwie nad Little Big Horn powstawała w mojej głowie przez dwadzieścia lat. Nie śpieszyłem się z jej ostatecznym napisaniem. Ryzykowałem, że napisze ją ktoś inny, ale warto było. Z satysfakcją stwierdzam, że w Ameryce oceny tej bitwy oraz roli generała Custerów bardzo się zmieniły i nie odbiegają od tego, co napisałem wiele lat temu. Myślę więc, że zamiar oddania sprawiedliwości Custerowi udało mi się zrealizować.

Dwadzieścia lat? Czyli zaczął Pan pisać na długo przed Gettysburgiem?

Wiem, że ta książka jest dla Pana szczególnie ważna. A proszę powiedzieć, jak do tej publikacji ustosunkowali się bardzo liczni w naszym kraju miłośnicy Indian Północnoamerykańskich? Jak wspominał wcześniej, gen. Custer nie cieszy się w Polsce popularnością i na wszelkie próby jego rozgrzeszenia mogli oni zareagować do nieprzychylnie.

Little Big Horn narodził się w moim umyśle przed *Gettysburgiem*. Przez te lata gromadziłem literaturę, rozmyślałem nad koncepcją, książkę zaś napisałem po *Gettysburgu*

. Było to chyba słuszne, bo

Little Big Horn

wysoko ocenił sam Cezary Chlebowski, zaskoczony, jak sądzę, nowym ujęciem tego tematu. Miłośnicy Indian książkę skrytykowali. Spotkałem się z nimi na konferencji naukowej poświęconej Indianom i długo rozmawialiśmy. To niezwykli ludzie, którzy także dokonują rekonstrukcji historycznych. Bardzo wysoko cenię ich zaangażowanie, wielką wiedzę na temat Indian, a zwłaszcza zdolność do identyfikowania się z indiańską cywilizacją. Ja trzymałem się faktów, ale pisałem z pozycji białego człowieka i przedstawiałem jego punkt widzenia.

A książka Batoche 1885? Temat w Polsce praktycznie nie znany.

Batoche to jedyna w Polsce książka, która opisuje wydarzenia związane z buntem Metysów w kanadyjskiej prowincji Saskatchewan w 1885 roku. Z jej powodu zarzucano mi, że zajmuję się tematyką niszową. Jednak w Kanadzie ta sprawa jeszcze dziś budzi kontrowersje polityczne. Poza tym mam do niej również stosunek osobisty. O rebelii Metysów dowiedziałem się, kiedy byłem dzieckiem, czytając *Małego Bizona* wielkiego Arkadego Fiedlera. Według autora, w bitwie pod Batoche brał udział brat Małego Bizona, Mocny Głos. Był za to ścigany i w końcu

został zabity w dramatycznej walce. Historia ta zaciekała mnie na tyle, że zapoznałem się bliżej z rebelią Metysów oraz sprawą Mocnego Głosa. Okazało się, że obie zasługują na opisanie, a prawda wcale nie musi być gorsza od fikcji.

I jak Pan myśli, udało się zainteresować czytelników losami kanadyjskich Metysów?

Chciałbym, żeby tak było. Mały Bizon też pewnie chciałby.

A czy w Polskiej historii nie ma żadnego wydarzenia czy bitwy, która zainteresowała by Pana na tyle, aby napisać o niej książkę?

Polskie bitwy interesują mnie bardzo, ale co do pisania o nich, powiem jak ataman Krzywonos: są lepsi.

A czy mógłby Pan opowiedzieć o napisaniu powieści historycznej?

Oczywiście, myślałem o napisaniu powieści. Musiałaby ona jednak być bliska faktów. Owen Wister, który do amerykańskiej powieści wprowadził tematykę i język Zachodu, wspomina, jak kiedyś przeczytał pewnemu kowbojowi swoje opowiadanie. Kowbojowi się ono spodobało. Zapytał, czy ta historia wydarzyła się w pobliskim rezerwacie. Nie – odpowiedział Wister – to nie zdarzyło się naprawdę, to fikcja. Kowboj się skrzywił. Po co – spytał – wymyślać wydarzenia, kiedy jest tyle takich, które się zdarzyły naprawdę?

Jeśli zdecydowałby się Pan na powieść, to z jakiego okresu historycznego? Z czasów wojen Zulusów czy może Królestwa Neapolu?

Chętnie napisałbym powieść z Dzikiego Zachodu.

Jak Pan wie, rekonstrukcja historyczna dla mnie i moich kolegów jest ważnym elementem w życiu. Oprócz planów uczestnictwa w obchodach 150-lecia bitwy pod Gettysburgiem, planujemy także udział w Appomatox w 2015. Gdyby nadarzyła się okazja, czy wziąłby Pan udział w obchodach rocznicy kapitulacji Armii Północnej Wirginii?

Jest mało prawdopodobne, abym wziął udział w amerykańskich obchodach zakończenia wojny. Zapewne będę wtedy w Polsce i nie wiem jeszcze, czym się będę zajmował.

A czy myślał Pan o przywdzianiu munduru rekonstruktorskiego? Myślał, że w Stanach jest teraz najlepsze ku temu okazje.

Nie brałem udziału w rekonstrukcji historycznej. Gdybym założył mundur, byłby to mundur szary. Custer by mnie zrozumiał; jego bliskim przyjacielem był generał Rosser. Powtórzę tutaj słowa pewnego Polaka z tamtych czasów, że bycie rebeliantem leży w polskiej naturze. Nie znaczy to, że pomniejszam znaczenie Polaków, którzy bili się po stronie Unii. Obstawianie obu stron było w naszej sytuacji politycznej zawsze rozsądne (vide Józef Poniatowski i Adam Czartoryski, albo Piłsudski i Dmowski).

Nie podoba mi się słowo „reenaktor”, ponieważ jest sztuczne i językowo obce. „Rekonstruktor” zaś oznacza po polsku kogoś innego. Sam używam słowa „odtwórca”, ponieważ jest ono najbliższe temu, co robią ludzie, którzy odtwarzają przebieg bitew, historyczne wydarzenia i odgrywają role ich bohaterów.

Czyli odtwórca historyczny ?

Wiem, że nie lubi Pan sowa rekonstrukcja . Dlaczego? Czy naprawdę tak leży si Panu kojarzy?

„Rekonstrukcja” przyjęła się w języku polskim, chociaż w języku angielskim znaczy zarówno „przebudowa”, co jest zgodne z charakterem tych wydarzeń, jak „odbudowa” (Unii). Po polsku jest to tylko „odbudowa”. Południe zaś nie zostało odbudowane, lecz „przebudowane”. Jest to podobna kwestia, jak nazwa samej wojny. „Wojna domowa” jest określeniem o tyle niewłaściwym, że w klasycznej wojnie domowej (w Rosji, Hiszpanii) walczące strony walczą ze sobą o władzę w państwie. Południe zaś oddzieliło się od Północy i chciało być zostawione w spokoju. Właściwszą jest zatem nazwa „wojna między stanami”. Puryści zaś używają nazwy „wojna obronna Południa przed agresją Północy”.

Nazwokreślonych wojn secesyjnych (swoją drogą całkiem dobrą nazwą) jest wiele. Ale co do jednego nie ma wątpliwości, zgodnie z definicją, wojna domowa na pewno nie byłą.

A jak obecnie w Stanach Zjednoczonych postrzegana jest Konfederacja? Chodzi o dyskryminowanie tych, którzy gloryfikują ideologię i historyczne prawa Konfederacji do samostanowienia.

Niedokończona wojna domowa w Ameryce trwa. Można zbywać lekceważeniem głosy wzywające do nowej secesji, które ciągle podnoszą się w wielu stanach. Są one jednak przejawem rozczarowania i głębokiej frustracji, a tego już nie powinno się lekceważyć. Zresztą są i głosy, aby tych, którzy są za secesją, pozbawić obywatelstwa USA. Nie poprawiają tej sytuacji takie zachowania, jak wyrzucanie ludzi ze studiów za naklejkę z flagą Południa na zderzaku samochodu albo zakrycie ogromnym płótnem z desek domu, na którym jego właścicielka wywiesiła tę flagę. Takie incydenty nie czynią idei Unii bardziej popularną. W jedności może być siła, ale siłą nie tworzy się jedności.

Czy ma Pan jakie inne hobby poza histori ?

Moje inne, najdawniejsze hobby, to morze. Wychowałem się nad morzem i pozostała mi pasja do wszystkiego, co jest z nim związane. Nie pomijam żadnej okazji, by odwiedzić port, popłynąć statkiem, choćby niedużym, czy zwiedzić zabytkowy okręt. Posłuchać szant i czasem je pośpiewać. No i chętnie powracam do *Wyspy skarbów*.

Ulubiona ksi ka?

Kubu Puchatek. Czytam ją przez całe życie i ciągle znajduję w niej coś nowego. Jest to książka filozoficzna, pełna wielkich prawd i zaskakujących spostrzeżeń. Mogę powiedzieć, że jest to mój przewodnik duchowy.

Interesuje si Pan sportem?

Ubolewam, ale nie interesuję się sportem. Nie da się mieć czasu na wszystko...

A jakie s Pana plany na najbli sz przysz o ?

Plany na przyszłość? Czy wie Pan, jak można rozbawić Pana Boga? Opowiadając o swoich planach. Mam nadzieję, że jeszcze coś uda mi się zrobić. Może sam będę zaskoczony.

Bardzo serdecznie Panu dzi kuj za wywiad i do zobaczenia za dwa tygodnie w Nowym Jorku i Gettysburgu.